NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO
KÓŁKA POLONISTYCZNEGO
im. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO
MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA
W RADOMSKU.

Treść numeru:

NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO KÓŁKA POLONISTYCZNEGO IM. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA W RADOMSKU.

ROK I. GRUDZIEŃ 1926 R. № 2.

NASZE OBOWIĄZKI.

Aczkolwiek nie przestajemy utrzymywać, że głównym obowiązkiem ucznia jest nauka — i to przedewszystkiem nauka szkolna — to jednak dalecy jesteśmy od mniemania, że obowiązki nasze kończą się na systematycznem odrabianiu lekcyj. Nauka szkolna jest pierwszym obowiązkiem ucznia, ale nie jedynym. Wiadomo bowiem, że uczeń, jak każdy Polak, ma także obowiązki względem Boga, Ojczyzny, rodziny i samego siebie.

Istnieje jednak dziedzina, która nakłada na nas obowiązki wprost wyjątkowe, a o której myśli się za mało, o której ten i ów zdaje się jakby nie wiedzieć. O tej dziedzinie i o tych obowiązkach pragniemy tutaj specjalnie pomówić: dziedziną tą jest żywioł nasz — Młodość, a obowiązkami — pielęgnowanie tych właściwości, jakie człowiek w darze od Boga raz tylko otrzymuje w życiu.

Młodość!... I zaraz na myśl przychodzi Mickiewicz ze swą nieśmiertelną „Odą“, z III-cią częścią „Dziadów“ i ze swoją świetlaną filomacką kompanją! Bo też on przedewszystkiem był tym, który w najszczytniejszy sposób dopełnił wszystkich obowiązków względem młodości. Przypomnijmy sobie tylko, jak szczytnie Mickiewicz pojmował młodość! Wszak była ona w jego rozumieniu nie tylko tą potęgą, uskrzydlającą duszę i dającą jej lot podniebny, ale i tym ogniem, który mocen jest zapalić w sercach najszlachetniejsze uczucia miłości, przyjaźni, odwagi i poświęcenia, a także — i co najważniejsza — tym żywiołem, powołanym do wyłonienia z siebie nowego życia — lepszego, bardziej uduchowionego, które być ma jutrzenką przyszłego Królestwa Bożego na ziemi. Żaden na świecie filozof, uczony, ani poeta, nie zrozumiał i nie odczuł tak głęboko istoty młodości, jak to uczynił nasz ukochany narodowy Nauczyciel.

Czy potrzebujemy przypominać, że dla naszej młodzieży młody Mickiewicz musi pozostać drogowskazem, że nie wolno nam dziś obniżać tych ideałów, które już przed stu laty były ideałami polskiej młodzieży?

Lecz cóż się jednak dzieje! Jesteśmy świadkami poprostu przerażającego obniżenia lotu wśród naszych mas, obniżenia lotu, graniczącego niejednokrotnie z takim upadkiem moralnym, że z trwogą zapytujemy siebie o przyczyny podobnego stanu rzeczy, doszukując się ich w następstwach lat wojennych i po-

wojennych, nie mogąc dopuścić myśli, by opinja o wrodzonym idealizmie młodych Polaków być miała tylko poetycznem zmyśleniem. Brutalność, sobkostwo, karjerowiczostwo, najbrudniejszy materjalizm, wzmożenie się nieczystych instynktów, lekceważenie i pogarda dla wszystkiego, co nie daje się odrazu wymienić na doraźną korzyść, czy grubą materjalną przyjemność — oto chwasty, dziś wybujale się pleniące na niwie młodości. Bynajmniej nie mamy tu na myśli specjalnie naszej szkoły, gdzie — chwała Bogu — dzięki staraniom i czujności naszych przełożonych i wychowawców jest tego zła stosunkowo mniej niż gdzieindziej, choć zupełnie dobrze, tak jakby należało i jakby się tego pragnęło, i u nas, niestety, nie jest. Zło, o którem piszemy, jest ogólne, dotknięte jest niem, w mniejszym lub większym stopniu, całe współczesne pokolenie i złu temu winniśmy wypowiedzieć bezwzględną, wytrwałą i natychmiastową walkę. Wzywamy was więc, Koledzy, do tej walki, którą zwycięsko stoczyć musicie, jeżeli chcecie być porządnymi ludźmi i dobrymi Polakami!

Mickiewicz-pielgrzym, duchowy wódz Narodu, wiódł nas do wolnej Ojczyzny, nie przypuszczając nawet w swem gorąco miłującem sercu, by „wolna“ Ojczyzna mogła nie być tym upragnionym i wymarzonym rajem na ziemi. Rzeczywistość powiedziała nam co innego i wytyka nam etap dalszy: z ojczyzny wolnej — daleka jeszcze droga do ojczyzny odrodzonej! W ten pochód zbierajmy się co żywo, bez straty minuty czasu, bo droga ciężka, a kres jej daleki — po tamtej stronie tych zwałów zła, które dziś przytłaczają naszą współczesność. Nie wiemy, czy przez tę gęstwinę uda się już przedostać starszemu pokoleniu oraz tym młodym ptakom bezskrzydłym, które wybrawszy przyziemne bytowanie, górnego lotu się wyrzekły. Ale kto duchowego skrzydliwia nie utracił, niech się do lotu szykuje, bo już czas. Niech w trudzie obowiązków, jakie nakłada nań szkoła, nie zapomina ani na chwilę o tem, co winien Młodości: niech serce swe naścieżaj otworzy dla wszystkiego, co szlachetne, niech pielęgnuje cnoty przyjaźni, poświęcenia i odwagi, niech skrzydeł swoich nie nurza w błocie, bo jeśli obciąży je przyziemnym brudem i pyłem, to jakże wzleci na nich „nad ziemskim szlakiem“, zwłaszcza jeżeli celem naszym ma być już nie „rajska dziedzina ułudy“, lecz lepsza rzeczywistość — Ojczyzna Odrodzona.

REDAKCJA.

Z Kółka Polonistycznego

Im. Wł. St. Reymonta.

Zanim powiem cośkolwiek o tem, z jaką szybkością obraca się nasze «Koło» w bieżącym roku szkolnym, wrócę na chwilę do roku ubiegłego — do zakończenia pierwszego roku naszej pracy...

Dnia 26-go czerwca zgromadziliśmy się na ostatnie, przedwakacyjne, zebranie. — Wszyscy członkowie byli obecni — nawet ci, którzy wszystkie węzły, zdawałoby się, z murami szkolnemi zerwali — maturzyści.

Po raz ostatni przyszli usiąść na tej ławie szkolnej, spojrzeć w oczy tych, których obrazy wiszą na ścianach naszej czytelni— Żeromskiego, Reymonta, Kasprowicza, — by z ich stalowego wzroku zaczerpnąć siły do lotu w życie...

Zakończyliśmy program drugiego półrocza lekturą, Michała Anioła sztuki polskiej, najgenjalniejszego artysty polskiego — Stanisława Wyspiańskiego.

Plan pracy na drugie półrocze został więc w zupełności wyczerpany. Nadszedł czas wakacyj, trzeba było odrzucić na dwa miesiące tę siekierę pionierską, która w sercach i umysłach naszych wyrąbała już miejsce dla Żeromskich, Reymontów i Wyspiańskich.

Silny mieliśmy rozpęd do pracy, ale nic dziwnego, bo i motor był silny, który nas, maluczkich, nieświadomych bogactwa i rajskiej, zaiste, piękności poezji i sztuki, w zawrotny wir zainteresowania i głodnej ciekawości wprowadził, — w silną wichurę, która z umysłów naszych jednym, potężnym wiewem zerwała wreszcie ciężką zasłonę powszedniości i odsłoniła nam horyzonty poczucia piękna estetycznego w sztuce i w poezji, szeroko otworzyła nam zmysły odczuwania na przeogromne bogactwo piękna i wspaniałości, bijące w oczy, uszy, serca i dusze swojem nadsłonecznem ciepłem i blaskiem. Tym motorem, tym przewodnikiem naszym w państwie wyższego świata duchowego, w królestwie kultury rodzimej, był i jest nasz dobry, kochany profesor mowy praojców naszych, p. Stanisław Woyna-Gwiaździński. Będziesz się może gniewał, drogi panie Profesorze, że Cię pokazuję takim, jakim jesteś; takim, jakim my tylko Cię znamy — nikt więcej. Trudno! Nie usta, lecz serca wszystkich Twoich wychowanków przemawiają w tej chwili z tego oto papieru.

— — — — — —

Drugi rok naszej pracy rozpoczęliśmy inauguracyjnem zebraniem członków, w d. 23 września b. r. Ukonstytuowanie się Zarządu, uchwalenie miesięcznej składki członkowskiej, uruchomienie czytelni szkolnej i bibljoteki «Kółka» — oto program tego zebrania.

Zarząd, na zebraniu w tym samym jeszcze tygodniu, ułożył plan pracy na pierwsze półrocze, w którym przewidziano gruntowną lekturę wybranych dzieł, zmarłego w czasie wakacyj, Jana Kasprowicza, a następnie—«Boskiej Komedji» Dantego (przeczytanie na zebraniach i wyczerpująca analiza pierwszej części tego dzieła—«Piekła»).

Normalną już pracę rozpoczęliśmy w sobotę 9 października b. r. na zwyczajnem zebraniu, całkowicie poświęconem Janowi Kasprowiczowi, największemu poecie współczesnej Polski. Pamięć Jego uczciliśmy przez powstanie i minutową ciszę...

W dwugodzinnym wykładzie przedstawił nam pan Profesor historję Jego życia, a zwłaszcza ostatnich lat, spędzonych w osamotnieniu, w ukochanych przez siebie górach, we własnem gazdostwie, na Harendzie, koło Zakopanego, oraz potęgę Jego twórczości, którą czerpał z twardego życia polskiego chłopa, z bezmiaru przyrody i z wielkości tradycyj religijnych. — Na kilka lat przed śmiercią, poeta, zerwał zupełnie ze światem, wyniósł się w góry i tam, w swojej ukochanej Harendzie gospodarował jak prawdziwy gazda, nie troszcząc się o to, co się na świecie dzieje. Tam też pragnął znaleźć spoczynek wieczny. Ostatniem jego życzeniem było, aby to jego ukochane gniazdo stało się schronieniem dla zasłużonych artystów i pisarzy polskich. Wdowa po poecie i spadkobierczyni, p. M. Kasprowiczowa zgodziła się oddać Harendę na ten piękny cel, za względnie skromnem odszkodowaniem 100.000 złotych.

Specjalny «Komitet Kasprowiczowski», złożony z ludzi pióra, z prezesem Leopoldem Staffem na czele, zajął się zbieraniem datków na cel zakupienia Harendy. Kółko nasze, nie rozporządzając większemi sumami, posłało na ten cel jednomiesięczną składkę członkowską, wynoszącą 24 złotych.

Na zebraniach «Kółka» przeczytaliśmy kilka pięknych artykułów o Kasprowiczu, zamieszczonych w «Tygodniku Illustrowanym», w numerze okolicznościowym, całkowicie poświęconym pamięci poety, oraz kilka studjów z Kasprowiczowskiego numeru «Wiadomości Literackich».

Z pierwszego okresu twórczości poety przeczytaliśmy i omówili kilkanaście lirycznych utworów, z których najważniejszemi są: «Do Bogarodzicy», «Z chałupy», «Szły zbierać kłosy», «Król Lear z Biedaczewa» i «Jewka Orliczka». Z tych wierszy poznaliśmy Kasprowicza — Syna ziemi — tej czarnej ziemi, którą ukochał i w pieśniach swych podniósł, unieśmiertelnił.

Z drugiego cyklu jego poezyj, «Z padołu walki» przeczytaliśmy kilka najcharakterystyczniejszych i najgłębszych ustępów, a mianowicie: «Hej odłogiem leży nasza rola», «Oni i my», «Boże caria chrani», «Warszawianka» oraz «Swiatła i chleba». Pierwszy okres twórczości poety zakończyliśmy przeczytaniem w całości na zebraniu i rozbiorem poematu p. t. «Chrystus». — Utwór ten, pisany pod wpływem Biblji, w której w tym czasie poeta rozczytuje się, szukając odpowiedzi na pytanie: co sprawia to, że w świecie jest tyle zła i tyle cierpienia?

Referat kol. Poroszewskiego (kl. VIII) p. t. «Pierwszy okres twórczości Kasprowicza» uzupełnił wszystkie nasze wiadomości o poecie z tego okresu.

Obecnie kończymy okres drugi poezyj Kasprowicza, okres najwyższych wzlotów poety, nadludzkiej jego męki i bólu — «Hymny». Dotychczas recytowane i rozbierane były na zebraniach hymny następujące: «Swięty Boże», «Moja pieśń wieczorna», «Judasz», «Dies irae» i «Hymn Swiętego Franciszka z Assyżu». Z wyznaczonych o «Hymnach» referatów dopiero jeden zdążono przeczytać — p. t. «Swięty Boże», opracowany przez kol. Niewieczerzała (kl. VIII). Tu dopiero, w «Hymnach» wybucha olbrzymia potęga dramatyczna poety. «Hymny» wołają do nas przepotężnym głosem, że ich twórca, to tytan — to wcielenie poezji nietylko polskiej, ale świata całego. Kasprowicz w «Hymnach», to jakiś dziwny prorok, przemawiający się z Bogiem, to drugi, z ziemi wyrosły, improwizujący Konrad.

— — — — — —

Utwory Kasprowicza czytać i analizować będziemy jeszcze na zebraniach «Koła» do feryj świąt Bożego Narodzenia, styczeń zaś poświęcony zostanie w całości na lekturę i rozbiór I-ej części «Boskiej Komedji» Dantego — «Piekła».

— — — — — —

96-tą rocznicę powstania listopadowego uczciło «Koło» Wieczorem Patrjotycznym, urządzonym w teatrze «Kinema» w poniedziałek, 29 listopada.

O wieczorze tym pozwalamy sobie tutaj przytoczyć głos prasy miejscowej, mianowicie recenzję, zamieszczoną w Nr. 49 «Gazety Radomskowskiej» z dnia 5 grudnia br.:

«Wieczór Patrjotyczny Gimnazjum St. Niemca zgromadził do sali «Kinemy» w dn. 29 listopada całe Radomsko. Przyjemnie było patrzeć, jak tym razem wszyscy jednomyślnie poparli usiłowania naszej młodzieży. Młodzież Gimnazjum, urządzając od szeregu lat wieczory ku uczczeniu powstania listopadowego, wyczerpać musiała cały tego rodzaju okolicznościowy repertuar, bowiem ostatnio grany dramat Bolesławicza pt. «Belweder» należy do utworów słabszych. Z tem większem przeto uznaniem podkreślić należy usiłowania młodzieży, która pod doświadczoną i sprężystą ręką p. prof. M. Ćwiertniaka uczyniła wszystko, co było w jej mocy, by widowisko uczynić barwnem i zajmującem.

W niemałym stopniu przyczynił się do podniesienia dekoracyjnej strony wieczoru p. prof. Maks. Brożek przez sporządzenie doskonałej kopji pomnika króla Jana Sobieskiego w Łazienkach, tego stylowo nastrojowego signum Nocy listopadowej.

Z pośród wykonawców na pierwszy plan wysunęli się w rolach męskich uczniowie kl. 8. Marjan Piątek — doskonały ks. Konstanty, Tadeusz Bielecki — stylowy Lubecki, i Jerzy Zawadzki — sympatyczny i ładny «czwartak»; w rolach żeńskich, uczennice Gimnazjum J. Chomicz, pp.: R. Niedzielska — dystyngowana i pełna sentymentu księżna Łowicka, H. Krawczykówna — dobra hr. Starościńska, oraz M. Ormanówna — miła i zgrabna Zosia.

Reszta wykonawców wywiązała się ze swych zadań z powodzeniem. W antraktach czysto i rytmicznie przygrywała orkiestra fabr. K. Wünschego pod dyrekcją p. kapelmistrza Dyonisowa.

Czysty dochód, w wysokości 350 zł., poważnie zasilił kasę Koła Polonistycznego im. Wł. Reymonta.

Instytucja ta licząca kilkudziesięciu członków z pośród uczniów klas wyższych Gimnazjum St. Niemca, postawiła sobie za zadanie krzewienie kultu książki polskiej i duchowej kultury rodzimej wogóle, zarówno zakresem jak intensywnością pracy przerasta znacznie wszelkie tego rodzaju organizacje szkolne i to nie tylko na terenie Radomska. Trzeba pomówić z samą młodzieżą, by dowiedzieć się, czem dziś jest dla niej ta organizacja.

Na początku Wieczoru kurator Koła p. prof. St. Woyna-Gwiaździński wygłosił odczyt pt. «Uwagi na marginesie dziejów powstania listopadowego».

Program pracy «Kółka» na drugie półrocze ułożony zostanie w końcu stycznia 1927 r.

Marjan Piątek, ucz. kl. VIII.

Zasadnicza linja twórczości Jana Kasprowicza

...«Żem człekiem jest przedewszystkiem
I niczem więcej, jak człekiem».

Gdyby ktoś zebrał wszystkie dzieła i najdrobniejsze wiersze Kasprowicza i wydał je w jednej książce, dając jej tytuł — przypuśćmy — «Historja duszy poety» — tobym się temu zupełnie nie dziwił. Twórczość bowiem niedawno zmarłego poety jest rzeczywiście pasmem dziwnych przemian i ewolucji ludzkiej (bogatej) duszy i tak jest w sobie mocno skupiona, że stanowi całość zgóry jakoby przez poetę obmyślaną i ułożoną z tysiąca różnorakich tematów. Zaś wśród tej całej symfonicznej pieśni daje się zauważyć jedna linja, wzdłuż której idzie poeta od dnia, w którym napisał pierwszy swój wiersz — do dnia, w którym napisał ostatni. Nie trudno się o tem przekonać:

Urodził się, wiadomo, w chłopskiej zagrodzie niezbyt zamożnej. Zdobywając wiedzę w ciężkich warunkach materjalnych, łatwo dostrzegł przestrzeń, dzielącą ludzi-nędzarzy od ludzi-bogaczy: a więc społeczna krzywda, niedola, niesprawiedliwość, pierwsze mocniejsze wrażenia.

Doktryna Marxa ukazała mu sposoby usunięcia zła, toteż nic dziwnego, że z całą siłą swego talentu zaczął wierszem walczyć o poprawę bytu ludzi ubogich. Jeszcze przed Reymontem odmalował prawdziwą szarość wiejskiego życia; jeszcze przed Reymontem pokazał wszystką biedotę wsi, ażeby jaskrawym, mocnym obrazem uderzyć w oczy tych, którzy je jeszcze dziś przymykają na tę właśnie niedolę. Zmiana ustroju społecznego wydawała mu się poprawą stosunków materjalnych.

Ale nie mogło wystarczyć Kasprowiczowi bojowanie i tworzenie w ramach filozofji socjalnej, mającej na względzie jedynie poprawę stosunków materjalnych; ramy te były zbyt wąskie, aby się mógł rozwijać w nich talent poetycki. I wtedy zwrócił się Kasprowicz ku przyrodzie. — Zwrócił się? Nie, raczej zespolił się z nią, raczej wpadł w jej ramiona otwarte dla takich jak on, raczej przeniknął ją do dna, jak i ona jego przeniknęła. Było to dziwne, nie spotkane dotąd zespolenie się człowieka z przyrodą. Żywiołowe, ślepe, bezpośrednie.

Przyroda odłoniła mu wiele nowych tajemnic. Ból jego własny przemieniła w ból wszechczłowieka, że odczuł «ciężar ludzkości» tylko na swoich plecach. Jego erotyka z owych czasów rozszumiała się, rozśpiewała, rozniosła, rozhuczała — niby te wichry podhalańskie, niby te góry, gdy się walą. Jego poezja wpłynęła na pełne wody: Kasprowicz stał się pierwszym poetą w Polsce.

Ta przyroda właśnie odsunęła go od materjalistycznej filozofji, a skierowała jego myśl ku zagadce bytu, daremnie przez wielu poetów roztrząsanej. Małym i nadzwyczaj błahym wydawał mu się pierwszy

występ w imię socjalnych haseł. Interesować go teraz począł człowiek, jego dusza i świat, w którym człowiek żyje. Marxizm wskazywał jako najwyższy cel — brzuch ludzki; przyroda zaś — istotę kosmosu, a w nim istotę człowieczego bytu. A potrzebował poeta przecież szerokich przestrzeni do swoich lotów — kosmicznych, nie wąskich, partyjnych ścian. Zerwał z marxizmem, a stanął na stanowisku nowem: nadczłowieka.

I zaczął rozmyślać: Istnieje nad nami słońce wieczystego dobra. Ku temu dobru pnie się człowiek przez życie, a osiąga je dopiero po śmierci.

Gdyby był Kasprowicz poszedł dalej w kierunku tych myśli, to jest zupełnie możliwe, że trafiłby zaraz do Boga.

Jednak...

Cóż warte jest życie — zapytywał się — jeżeli kończy się śmiercią i kiedy poza realnym bytem ciała istnieje tylko Nicość — Rozpacz — Noc? I co jest przyczyną tego zła?

— Grzech?

— Tak, właśnie grzech.

Kasprowicz, jeden z niewielu poetów, zrozumiał całą potęgę niszczycielską, destrukcyjną grzechu. Grzechowi przypisuje teraz wszystkie nieszczęścia i zło, a nie wadliwemu ustrojowi społecznemu. Kasprowicz — Prometeusz ma tedy nowy cel: Boga zapytać (bo niby kogóż ma się pytać) — dlaczego niedola jest fundamentem życia; dlaczego grzech istnieje; dlaczego na ziemi niema słońca dobra wieczystego; dlaczego Bóg, widząc zło, nie zmienia istniejącego porządku rzeczy.

«Gdzież Twoja święta, uwielbiana miłość?» — rzuca Panu Bogu pytanie Judaszowe.

Oto kulminacyjny punkt, oto najmocniejsze, najważniejsze spotkanie Prometeusza woli z Boga wolą, oto za chwilę usłyszy się odpowiedź Boga na wszystkie dręczące pytania i zagadki. Bo tylko Bóg je zna. I temu Kasprowicz nie przeczy. Oto za chwilę...

Bóg jednak nie odpowiedział.

Rozpaczliwie rozejrzał się poeta wokoło. Jakto? Więc znikąd nadziei? Jakto? Więc i ta druga walka o uchwycenie zła u korzenia — także nie dała wyników? Przeszukał, przepatrzył dwie możliwe drogi, dwa sposoby uszczęśliwienia ludzkości.. W prometejskich wysiłkach rzucał się w tę i tę stronę. Z ludźmi walczył o ludzi. I z Bogiem o ludzi.

I wreszcie...

— Prometeusz został przykuty do skały. — Buntował się jeszcze w ciągu długiego czasu. — W końcu uległ. Poznał, że walka nie zda się tu na nic. Że na nic pójdą wszystkie słowa najgroźniejsze, wyrzucone z krzyczących ust. Że prometeizm jest błędem i buntem, wypowiedzianym Bogu za poduszczeniem szatana. Że przyczyna zła leży w nas samych, w naszym grzechu. I darmo jest szarpać się przeciw Bogu. Darmo buntować się.

A w ostatniej swej książce, tchnącej miłością Ewangelji — rozmawia z Panem Bogiem jako najwierniejszy syn — i modli się Doń przez usta wędrownego grajka:

Spraw to, ażebym zawsze
Umiał dziękować Ci, Panie,
Że sobie rzempolę, jak mogę,
Że daję Ci, na co mnie stanie

I niechaj pomnę w mem życiu,
Czy w bliskiem, czy też dalekiem,
Żem człekiem jest przedewszystkiem
I niczem więcej, jak człekiem.

Co za wspaniałe rozwiązanie zagadki bytu!

— — —

Reasumując wszystko, co się powiedziało wyżej, otrzymujemy nazwy kilku głównych etapów, przez które przechodziła twórczość Kasprowicza i które nadają rozumowy ton tej twórczości: jest to Człowiek, jego niedola i grzech; jest to dusza przyrody i świat; wreszcie — jest to religja i Bóg.

Kazimierz Nowak.

HYMN

„Święty Boże, Święty Mocny" -- Kasprowicza.

(Z archiwum Kółka Polonistycznego).

Dla zapoznania się z wyrażonemi w tym hymnie uczuciami, należy poznać się bliżej z treścią utworu, niezmiernie złożoną i tak bogatą w myśli i przeżycia wewnętrzne Kasprowicza. Już w pierwszym wierszu początkowej strofy, o ile tak można nazwać tę cząstkę utworu, tak nieregularnie skomponowaną, urywaną jakby wybuchami goryczy, to znów łączoną potężnem skupieniem się w sobie, odczuwamy pewne ździwienie, czytając odwołanie się poety do «niezgłębionych nieobjętych mocy». Ale z dalszego wczuwania się w treść wiersza, rozumiemy, co to za moc popycha go przed tron Boga Swiętego, Mocnego a Nieśmiertelnego — ta moc, to niezgłębiona moc nieszczęść, która «zraniła tak serce poety, że krwawiło bez końca, a oko zasnuwała mgłą, przepowiadając skon serca i duszy jego».

Nagły odruch przeciwko tej śmierci ducha budzi się w poecie i wystrzela w głośnym, niebios sięgającym proteście: «Skon mój niech będzie i Twoim Boże!».

Nagle, jakby słowo «Nieśmiertelny» przedstawiło poecie jego niemoc w porównaniu z mocą boską, zaczyna prosić o zlitowanie — lecz po chwili znów zrywa się do walki i ponownie próbuje zmierzyć się z tą Mocą.

Chce, aby Bóg widział te łzy, i słyszał skargi płynące z ziemi, tam wysoko przed tron Jego. Dlaczego tylko poeta ma być świadkiem tego bólu i rozpaczy, i sam tylko płakać nad niedolą ziemską — niechże i Bóg też idzie z nim «na te samotne pola, ku tym ostami porosłym przydrożom, gdzie, kurzem obsypana, ślepa siadła Dola».

Przedtem jednak zwraca się jeszcze poeta do Boga: «Stań się tak lichy jak ja, i skulony i doczesności okryty łachmanem — zgarnij z siebie tę bożą Moc, co światłość daje światom», a ujrzysz ten świat bez światłości, takim, jakim ja go widzę.

I widzi poeta Dolę — tę straszną dolę ludu, który każdą grudkę ziemi napełnił znojem swym, jękiem i łzami. Toć Śmierć kroczy wielkiemi krokami, i już od stuleci zbiera straszne plony z pośród pokoleń na tym obszarze, który się jej mocy oddał bezbronny i bezwiedny. I podczas gdy tłumy się wloką, pędzone mocą strasznego lęku przed śmiercią, poeta pragnie umrzeć. Samotnego grobu wśród blasków słonecznych, u stóp próchniejącego krzyża, żąda dla człowieka, którego tęsknota gnała za widmem bólu, rozpieśniającego duszę Człowieka w natchniony hymn. Człowiek ten «zebrał z chat żalniki łez, i z szumiących zbóż, zgarniał ten dziwnie przejmujący szum, i w swoich dum treść go zamykał i w świat jak wielką świętość niósł». To przecież poeta sam o sobie mówi, bo któż jeśli nie on pragnął, aby te szumy żałobne, w jakiś weselny, w jakiś radosny hymn się rozpieśniły?

Ale, że w burzy życia, w tej drodze znojnej uległ, przeto pragnie już śmierci. Przedtem jednak jak każdy, zwraca się myślą do Boga, od którego pragnie usłyszeć choć odrobinę nadziei. Więc kornie błaga Boga o zmiłowanie się nad człowiekiem, aby to życie nie było już tak ponurem, ale żeby ludzie ujrzeli tę łaskę Bożą, gdy zrzucą z bark swych bezmiar nieszczęścia.

A jakby to miłosierdzie stało się już, o rozpalenie wdzięczności w naszych duszach prosi Boga, abyśmy dary Boże godnie ocenić umieli.

Ale gdyby Bóg nie ulitował się nad światem, prosi poeta choć o tę jedną jedyną łaskę: aby Bóg zachował nas od nagłej, niespodziewanej śmierci.

I znów nowa fala bólu. Bo to, co poeta widzi oczyma swej duszy znękanej, jest straszne: o to nietylko ludzkość cała poszła błagać Boga o te łaski i zmiłowanie, ale nawet cała przyroda błaga o nie. A Bóg, ten Nieśmiertelny, wieńcem blasków owity, tego widzieć nie chce. Wtedy z duszy Kasprowicza wyrywa się głośny krzyk: «Ty się upajasz wielkością stworzenia, a pośród nas tu głód! Szatan po ziemi krąży, wciskając bratu na brata nóż,

w synu na ojca zapalczywość budząc, podpalając nasze siedziby, a my Tobie o Boże, i Twej potędze ufamy, i z wiarą idziemy ku Tobie! Nie pozwól, aby w nas powstała myśl, że szatan już przerósł we władaniu nad światem Ciebie, o Boże, i że nie umiesz go poskromić błyskawicą gniewu, — ale wzbudź w sercach naszych taką ufność ku Twojej Mocy, abyśmy pomimo ciosów, jakie na nas spadają, mogli zanosić szczere modły ku Tobie. Broń od tego, aby ból i rozpacz rzucały nas do stóp szatana, ze straszną i hańbiącą prośbą o zlitowanie.

Wysłuchaj próśb moich Boże, bo znękany, gotów jestem sądzić, że Ty tylko proch gwiazd przesypujesz w swej klepsydrze złotej, i płodzisz żywoty, aby tak klęły, płakały, modliły się i marły jak ja»!

To krzyk rozpaczy «Syna ziemi», który po Mickiewiczu pierwszy tak silnie odczuł i przeżył niedolę ludzi, że aż odważył się na bluźnierttwo godzące w potęgę boską. To widmo nędzy, bólu i nieszczęść kroczące ciągle przed nim, dobyło z jego duszy tak natchnioną pieśń walki. Widmo to kroczy przy nim ciągle w czasie tworzenia Hymnu i wskazuje mu na każdy szczegół niedoli. Nieszczęścia te są ogólnoludzkie a jednak Hymn jest nasz polski i do nas, gdyż my tylko odczuwamy tę nutę swojską, czytając nakreślone w nim z miłością i artyzmem opisy naszej ziemi.

Przedewszystkiem jednak walczy Kasprowicz w bólu i męce o tryumf idei dobra i sprawiedliwości; a walczy z napięciem ducha wprost obłędnem i tylko jak z chmur ciemnych przebija się przez nie blask ideału prawdziwego życia, bez nędzy, męki i zła. Nie umiał bowiem jeszcze poeta pogodzić w okresie tworzenia Hymnu, wiary w Ojca Dobrotliwego i Wszechmocnego z wszelkiem złem. Taka sprzeczność rodzi w nim bunt i wywołuje żywiołowy odruch bezbrzeżnej rozpaczy, wypowiedziany w tym Hymnie, jako owoc jego wewnętrznych walk bolesnych, tęsknot nieskończonych, zmierzających ku dobru całej ludzkości.

J. Niewieczerzał
ucz. kl. VIII.

U braci Św. Franciszka

W każdej dziedzinie ducha ludzkiego, tak w życiu religijnem, jak w poezji, architekturze i sztukach plastycznych, można się spotkać z wpływem św. Franciszka z Assyżu, z wpływem, który już od tylu wieków działa na wielkich twórców, począwszy od tych, którzy nad grobem świętego i nad Porcjunkulą wznosili arcydzieła budownictwa, na naszym Kasprowiczu skończywszy.

W tym roku mija już 700 lat od śmierci tego swiętego, który, jak nikt po Chrystusie, umiłował człowieka i całe stworzenie, który, można powiedzieć, miłością swoją odkupił przyrodę, przypomniał bowiem światu, że wszystko, co istnieje, począwszy od słońca, a skończywszy na drobnej trawce, jest dziełem Boga i jako takie nie może być obojętnem człowiekowi.

Pracę św. Franciszka kontynuują zakony zorganizowane podług jego reguły.

I w naszem mieście na rogu ulicy Narutowicza i Powiatowej wznosi się klasztor, jedyny w swoim rodzaju zabytek, którego historja sięga roku 1328. Jest to budowla dosyć okazała, w barokowym stylu, mająca jednak dużo cech swojskości. Przepięknie wygląda klasztor w jesieni, kiedy słoneczne światło odbija doskonale jego kształty od żółknących lip, które go od wschodniej strony osłaniają. Obok klasztoru wznosi się dosyć pokaźna dzwonnica.

* * *

Chcąc się bliżej z wnętrzem klasztoru i życiem zakonników zapoznać — udałem się w tym celu do mieszkania czcigodnych OO. Franciszkanów. Przyjął mnie uprzejmie O. Augustyn Hamilec. Mieszkania OO., choć ubogie i niezbyt wykwintne — uderzają przedewszystkiem wzorowym porządkiem i czystością, jaka w nich panuje; nie widać tam komfortu, a jednak wszystko jest jakoś do siebie dostosowane, wszystko ma charakter ciszy i spokoju i nie zakłóconego żadną sprawą światową życia.

— Jakie życie prowadzą Ojcowie? — zapytuję.

— Gdy wstępujemy do zakonu — odpowiada z życzliwym uśmiechem O. Augustyn — ślubujemy dozgonną czystość, ubóstwo i zupełne posłuszeństwo, a następnie całe życie według tych ślubów postępujemy. Żyjemy wszyscy wspólnie — komunizm u nas istnieje, rzuca żartobliwie — nie mamy żadnego majątku, bo wszystko idzie na kościół, a sami bierzemy tyle, ile nam do życia jest potrzeba; poddajemy się zupełnie woli przełożonych; spełniamy ich rozkazy; żyjemy dosyć skromnie, jak pan widzi.

— Czy mógłby mi O. powiedzieć o pracy, którą OO. Franciszkanie się zajmują?

— Praca nasza rozpada się na dwie grupy, mianowicie pracę klasztorną i misyjną. Praca klasztorna ogranicza się do murów samego kościoła, a więc przedewszystkiem służba Boża, utrzymanie klasztoru w dobrym stanie i troska o jego wygląd estetyczny. Prócz tego mamy pracę fizyczną w ogrodzie. Sami zajmujemy się gospodarstwem i hodujemy drzewa owocowe, uprawiamy rośliny warzywne i z tego żyjemy. Prócz tych zajęć mamy jeszcze inne obowiązki — uczymy religji w szkołach powszechnych, ale to tylko za zezwoleniem naszych władz przełożonych, w miarę potrzeby.

— A teraz niech mi wolno będzie zapytać, ilu jest OO. w klasztorze?

— Jest nas trzech: O. Gwardjan Kazimierz Siemaszkiewicz, O. Paweł Pelczar, no i ja. Prócz nas jest jeszcze dwóch braci zakonnych.

— A może mi O. będzie mógł powiedzieć coś o dziejach klasztoru?

— Z wielką chęcią. O tych jednak rzeczach będzie nam lepiej pomówić gdzieindziej — przejdźmy się po kościele.

Ogarnęła nas uroczysta, niezmącona cisza, przerywana tylko naszemi dyskretnemi stąpaniami. Wśród tej ciszy mury same zdają się mówić o swojej historji. — W kruchcie, w ścianie bocznej po lewej stronie wmurowana jest tablica pamiątkowa, która mówi, że klasztor został wybudowany R. P. 1328 przez Władysława Łokietka, który pierwszy poznał się na zasługach, jakie OO. Franciszkanie położyli po napadzie Tatarów na Polskę i w czasie kolonizacji niemieckiej. O. Augustyn objaśnia mię, że pierwszy kościół wybudowany był z drzewa w stylu romańskim. — Klasztor ten ulegał kilkakrotnie pożarom, lecz zakonnicy wytrwale pracowali nad jego odbudowaniem. Po jednym z pożarów przebywali nawet chwilowo w Brzeźnicy, skąd po niedługim czasie wrócili znów do Radomska. I znów w XV w. opuszczają zakonnicy klasztor i udają się na Litwę dla tępienia resztek pogaństwa. — W Radomsku tymczasem z klasztoru pozostają tylko zgliszcza, a majątki kościelne zajmuje kto inny. Taki stan rzeczy trwa do połowy XVI w. W roku 1543 bawi w Radomsku królowa Bona Sforza, za której sprawą klasztor na nowo zostaje odbudowany w większych, niż był poprzednio, rozmiarach — zostaje on podłużony i podwyższony o 7 m., zbudowany zaś jest częścią z cegły, częścią z drzewa. Niedługo jednak cieszyli się zakonnicy nowym kościołem, bo oto nowy pożar znów go niszczy. Dopiero około roku 1616 Adam Sierzyński wspomógł klasztor, darowując mu swoje dobra — Bartodzieje. I znów klasztor został wystawiony, który w przeciągu 100 lat jeszcze dwa razy uległ pożarowi. Ale gorliwą pracą zakonników i obywateli zebrano odpowiedni fundusz i znów go odbudowano. Budowę rozpoczęto w roku 1728, a ukończono 13-ego września 1737 r. i kościół «o obloczystem sklepieniu i wysokiej wieży» stanął, by znów przechodzić rozmaite koleje. Stan dzisiejszy jest mniej więcej ten sam, co przed 200 prawie laty.

— A może mię Ojciec objaśni, kiedy były przeprowadzone restauracje i ile ich było?

— Pierwszą restaurację w roku 1888 przeprowadził ks. Kasprzykowski. Wyszliśmy na kościół. Ołtarz główny zalega delikatny półmrok, cisza dokoła niczem niezmącona działa jakoś dziwnie, szybko nastraja do otoczenia, czuje się jakieś nie-

wypowiedziane wrażenie. W duszę spływa strumień słodkiego, nadziemskiego ciepła, od ołtarza bije taka cicha, a taka mocna potęga dobroci i miłości. Główny ołtarz„ ciągnie O. Augustyn, wybudowany został przez ks. Kasprzykowskiego, jest to, jak pan widzi, barok z domieszką rokoka. — Chrystus rozpięty na krzyżu na tle fioletowem, tabernaculum mieni się od złota, po bokach aniołowie, a w górze Bóg-Ojciec-staruszek w otoczeniu orszaku niebieskiego — oto całość bardzo wdzięcznie się komponująca. Bardzo ładne są po bokach rzeźby świętych Pańskich, patrzących pełnym słodyczy wzrokiem na kościół z ołtarza lekko ocienionego. Na uwagę zasługuje również ambona i ławki stojące w pobliżu ołtarza głównego. W klasztorze znajdują się również płaskorzeźby, wyobrażające stacje męki Pańskiej. Prócz ołtarza głównego są również cztery boczne, mniej piękne, ale także nie pośledniej wartości.

Drugą restaurację klasztoru przeprowadził zmarły niedawno O. Romuald Wojtal. Miał on dużo kłopotu, ponieważ po otynkowaniu i omalowaniu kościoła — wapno zaczęło ze ścian opadać. Musieli OO. rozmaitych sposobów używać, aby zapobiec temu.

Naostatek pokazał mi O. Augustyn znajdujące się w zakrystji dwa lwy z drzewa jodłowego, o ile te kloce z grubsza rzeźbione lwami nazwać można. Lwy te, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pochodzić mają z czasów Władysława Łokietka i wyobrażać godło królewskiej fundacji. Mniej więcej z początku w. XVIII pochodzą rzeczy kościelne, jak kielichy i dwa ornaty, przeszywane bogato złotem i srebrem, dziś już nieco przyniszczone.

Obejrzawszy ważniejsze rzeczy i dowiedziawszy się pewnych danych z historji klasztoru — zabierałem się do odejścia. O. Augustyn pożegnał mię bardzo serdecznie i zapewnił, że w przyszłości w razie potrzeby — gotów jest udzielić wszelkich wyjaśnień.

Oto mniej więcej dzieje tego klasztoru, który tyle nieszczęść przeszedł, który tyle lat przetrwał (bo już blisko sześćset); każda ściana zdaje się tu mówić o lepszej minionej, choć nieraz cięższej, przeszłości. — Klasztor ten pamięta bardzo wiele: epoki rozkwitu i upadku państwa polskiego, pamięta jego wodzów i bohaterów, pamięta powstańców, którzy stokroć liczniejszego wroga chcieli zgnieść i zniszczyć.

Jak widzimy, klasztor O.O. Franciszkanów jest wśród szczupłej garstki pamiątek radomskowskich zabytkiem wprost bezcennym, niestety, ogół nasz nie zna go tak i nie zwraca na niego takiej uwagi, na jaką zasługuje.

W. Kępa, kl. VIII.

Z naszej ziemi

Uwagi o języku gwarowym powiatu Radomskowskiego

Jak wiadomo, polski obszar językowy można podzielić na części, odpowiednio do tego, czy mieszkańcy używają w wymowie gwarowej *ś, ć, ź — s, c, z* — czy *sz, cz, ż*. Powiat Radomskowski, położony we wschodniej części ziemi Sieradzkiej, między Wartą i Pilicą, częściowo na wyżynie Piotrkowskiej, posiada tak zwane mazurzenie, to jest, zamiast *sz, cz, ż,* wymawia *s, c, z.* Jest to wymowa, właściwa większej części polskiego obszaru etnograficznego, gdyż prócz ziemi Sieradzkiej i właściwego Mazowsza «mazurzenie» cechuje także wymowę ludności ziemi Łęczyckiej i Małopolski. Drugą charakterystyczną cechą polszczyzny naszego powiatu jest — właściwe zresztą całemu zachodowi i środkowi polskiego obszaru językowego — *a* ścieśnione (pochylone); wymawiają więc mieszkańcy radomskowskiego powiatu, zamiast: mam, dam, garnek, jajko — *mom, dom, gornek, jojko.* — Takiemu charakterystycznemu ścieśnieniu bądź pochyleniu ulegają i inne samogłoski: więc zamiast *o*, słyszy się przeważnie *ó*, np. w wyrazach: dom, koń, gonić, dzwonić — *dóm, kóń, gónić, dzwónić;* także *e, ę, ię*, przechodzi zazwyczaj w *i* lub *y*, np. nie mleko, len, ręka, prędko, mięso, miękki, — lecz *mliko, lin, rynka, pryndko, miso, mintki.*

Natomiast *y* niekiedy przechodzi w *e:* np. zamiast było — *beło,* tyle — *tela.* Powszechnie słyszy się także zmiękczanie mazurzonego *sz* i *ż* przed spółgłoską: więc — *śkapa, śnurek, śpodel, źre, źgo, źmija* — zamiast: szkapa, sznurek, szpadel, żre, żga, żmija. Nie słyszy się natomiast podobnego zmiękczania *cz—c;* w wyrazie *cztery,* zmiękczone *c* przechodzi raczej w *ś*, słyszy się bowiem *śtyry* — nie *ćtyry.* Bardzo znamienną dla wymowy tutejszej jest także tendencja do zaokrąglania samogłoski *o*, a także *u*, przez poprzedzenie ich przez *u*, lub *ł;* wskutek tego, wielu uczniów pochodzenia wiejskiego, nierzadko popełnia błąd — nawet jeszcze w wyższych klasach — pisząc: *załuważyć, Tadełusz, giełometrja, giełografja* i t. p. kwiatki, w myśl wymowy gwarowej, na wsi słyszy się bowiem bardzo często *uokno, uoko,* — nawet *łociec!* zamiast: okno, oko, ojciec.

Pragnąc dać dokładniejsze wyobrażenie o języku naszego powiatu, dołączamy do powyższych uwag szereg wyrażeń obcych w charakterystycznem zniekształceniu, tudzież garść wyrazów czysto gwarowych, przysłów, przepowiedni, zagadek, opowieści i t. p., zauważonych i zanotowanych przez członków Kółka Polonistycznego a także przez uczniów klas niższych.

Wyrazy obce: *harbota* (herbata), *mermelada* (marmolada), *ruła* (rura), *walant* (wolant, *armunijo* (harmonja), *hacjata* (facjata), *prozydent* (prezydent), *lower* (rower), *liworwer* (rewolwer), *rapcik* (raubszyc, kłusownik), *lumyntrą* (geometra).

Wyrazy gwarowe: *brdynknąć* (spaść), *ćpać* (jeść dużo pełną gębą), *ciepnąć* (rzucić), *ciec* (biec), *chamański* (mocny), *dźwakać* (nudzić, zrzędzić, narzekać), *drałować* (biec prędko), *grdyncyć* (dręczyć, *gabrać* (mówić niezrozumiale), *chechłać, dudłać* (rznąć tępym nożem), *kaj, kajsik* (gdzie, gdzieś), *kosiór* (żóraw studzienny), *korcipka* (czeremcha), *pichitka, cyjaśka* (czajka), *cirlijatka* (kuropatwa, także przezwisko dawane dziewczętom), *sufnąć, sufać* (parsknąć, parskać), *stytłać* (zbrudzić, zwalać), *spryndać się* (oszaleć, wściec się), *prokwa* (kutwa, stara baba), *zyndolić* (rznąć niezgrabnie).

Przysłowia i przepowiednie

Leż, leniu, leż, przyniesie ci kukiełkę pies.

I pies śmiały na swym barłogu.

Pracowitym Bóg pomaga, a próżniaków bieda smaga.

Swięta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Na Szymona i Judy koń boi się grudy.

Swięta Łuca dnia przyrzuca.

Na Boże Narodzenie przybywa dnia na kurze stąpienie, a na Nowy Rok — na barani skok.

Na święty Szczepan każdy sobie pan. (26 grudnia czeladź opuszcza służbę).

Przyszedł luty, obuj chłopie nowe buty.

Swięty Maciej zimę traci albo ją bogaci.

Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.

Swięta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.

Gdy wiosną wrony z żyta nie widać, można ostatnią paszę bydełku wydać.

Na św. Franciszka przylatuje pliszka.

Swięta Zofja kłosy rozwija.

Na św. Wit słowik cyt.

Kiedy człowiek łąkę kosi, lada baba deszcz uprosi.

Na święty Jan jagód dzban.

Swiętego Jakóba, kapusta idzie do czuba

Od św. Anki chłodne wieczory i ranki.

Swięty Idzi nic już w polu nie widzi.

Po św. Jadwidze, pasę gdzie widzę.

Swiętej Jadwigi, tną kapusty na wyścigi.

Sw. Michał z pola wszystko pospychał.

Po świętym Michale, pasie się po całym kawale.

Swięta Katarzyna adwent zaczyna.

Zagadki

Siwy wół, wypije wody pełny dół. — *(Mróz).*

Nie ma rąk, nie ma nóg, a jak wstanie, to do nieba dostanie. — *(Dym)*

Przy wodzie stoi, co chwila się myje, innym pić nie daje, a samo nie pije. — *(Wiadro u studni).*

Ojciec się rodzi, a syn po świecie chodzi. — *(Ogień i dym).*

Chodzi po świecie, nosi poduszkę na grzbiecie. — *(Gęś).*

Po żelaznym moście turlają się goście. — *(Słonina na patelni).*

W koszuli się rodzi a nago chodzi. — *(Ser).*

W czerwieni się rodzi, w zieleni chodzi, w bieli ścięte i do grobu wzięte. — *(Żyto).*

Malutka baryłeczka, bez dziureczki, bez kołeczka. — *(Jajko).*

W lesie stało, liście miało, przyszło do dom, zaśpiewało. — *(Skrzypce).*

Jechał nie wozem, poganiał nie biczem, złapał zwierza-nie zwierza, skubał z pierza-nie z pierza, jadł mięso-nie mięso. — *(Płynął czółnem, wiosłował, złapał rybę, oskrobał i zjadł ją).*

Dwa opowiadania.

a) *O chłopie, który staw zaorał.*

Downi, jak kto mioł pijądze, to zakopuwoł w zimię i osudzoł na nich djobła. Roz jedyn człowiek bogaty mioł bardzo duza pijędzy. Posed ón do lasu, zakopoł i powiedzioł djabłowi, zeby ich pilnowoł, dopóki tego stawu nie zaorzą. Wtyncos jak óni sie tak układali, stoł za jałowcym chłop i wsyćko wysłuchoł. I niedługo jak przysła zima, stow zamorzł i śnig go przysypoł. Wtyndy wzion tyn chłop pług i zaoroł stow. Jak zaoroł, tak posed do djabła i pedo: dawoj juz pijondze, bo stow ju je zaorany. I djobeł, chcąc nie chcąc, musioł dać mu.

b) *Jak roz postrasyło Rocha.*

Roz beł nieboscyk Roch w Stary u kowola, a beło w tym dniu cimno, ze jak w pysk dać. Jechoł nazod górną drogą, a wtyncos jak nadjechoł nad gąskę, az tu coś wskocyło na wóz, ale takie cinzkie, że osie u woza trzescały. Wtyndy Roch jak krzyknie: «Jezus, Maryjo!» — a to zaroz zeskocyło, az sie pośladek u woza urwoł. I ón pojechoł tak do dómu. Dopiro na drugi dziń posed w to miejsce, a tem nie beło pośladka. Znaleźli go dopiro wele stawu. Musioł to być jakiś zły duch.

Zapisał *Janiszewski,* ucz. VI kl.

Kolędnicy śpiewają.

Z tamty strony gaika
Zielini się trowka,
Tam pastyrze pasą woły
Jedzą kase z gorka.

Janioł sie dowiedzioł
Pastyrzom powiedzioł,
Że sie Chrystus Pon narodził,
Zeby kuzdy wiedzioł.

Jak nom nic nie docie,
Chwały nie doznocie,
Miski, gorki potłucemy,
Co w kuminie mocie.

Zapisał *S. Michalski,* ucz. VI kl.

Korespondencja klasowa.

Pragnąc dowiedzieć się, co myśli i czuje najszerszy ogół młodzieży naszego Gimnazjum, otwieramy w numerze bieżącym specjalną rubrykę, poświęconą korespondencjom klasowym. Prosimy przeto wszystkich kolegów, którzyby pragnęli wypowiedzieć się w sprawach dotyczących życia szkolnego, stosunków koleżeńskich oraz projektów i zamiarów na przyszłość o stałe znoszenie się z nami w postaci listów, które następnie, w miarę ilości miejsca i ważności poruszanych spraw, w następnych numerach naszego pisma zamieszczać będziemy. *Redakcja.*

List z klasy VI-tej

Klasa nasza przedstawia dość imponującą liczbę czterdziestu uczniów, można więc w niej napotkać wiele typów i temperamentów. Są tu sangwinicy, melancholicy — a nie brak flegmatyków i choleryków — z których każdy nosi w sobie jakąś wypielęgnowaną myśl, zazdrośnie ukrywaną przed drugimi. I tak: jest paru idealistów, marzących o dobrej sławie i pracy dla społeczeństwa, są i materjaliści, których hasłem jest realna «walka o byt», «samodzielność» — ale wszystko to naogół jest tylko utopją, bo dotychczas siedzą jeszcze rodzicom na karkach i są zależni od nich,

Ale i ci, chociaż głoszą swe hasła i nie uznają «nic nie dających mrzonek», to jednak czasem, na zebraniu u kolegi, dają się przecież porwać ogólnemu nastrojowi i tak ulatują myślą w przyszłość, a wyobraźnia podsuwa im takie obrazy, że — ha!..

Ale wiadomo, że aby zdobyć ideał trzeba być doń odpowiednio przygotowanym fizycznie, toteż klasa szósta uprawia z zamiłowaniem różne gałęzie sportu. Są tedy zagorzali wyznawcy sportu kołowego, nie brak i namiętnych kopaczy piłki nożnej, są harcerze, turyści, myśliwi, rybacy, rozmaici lekkoatleci i ciężkoatleci — nawet umysłowi... bo równolegle z dbałością o rozwój fizyczny usiłuje (powtarzam — usiłuje!) nadążyć i dbałość o rozwój duchowy. Należą więc szóstoklasiści do Kółek: Polonistycznego i Historycznego, Sodalicji, Samopomocy, Orkiestry itd.

Poziom naukowy naszej klasy jest dosyć wysoki, współzawodnictwo na tem polu rozwija się nieźle, a w ten sposób i nauka idzie jak z płatka. Klasa korzysta z bibljoteki szkolnej, klasowej i Kółka Polonistycznego (tylko członkowie!), a w niedzielę, po wyjściu z kościoła, tłum «sztubaków» spieszy do czytelni, gdzie chciwie czyta pisma, dysputuje, swarzy się i wymienia myśli.

Wszystkie te czynniki składają się na horoskop, że teraźniejsi szóstoklasiści, w niedalekiej przyszłości, przydadzą się krajowi, że będą z nich ludzie porządni i przykładni obywatele.

Edward Koper, ucz. kl. VI.

Głos z klasy VIII-ej

Mamy wolną Polskę, a w niej pokolenie o niskim stopniu kultury; nie należy nam przeto stać z założonemi rękami. Chwila dziejowa jest taka, że wszystkie narody są wprost pochłonięte żądzą pracy nad sobą, chęcią doskonalenia się. Więc i my, ponieważ brakuje nam tak wiele, winniśmy wyzyskać każdą chwilę i uczyć się nagwałt, by dopędzić tych, którzy nas wyprzedzili. Przedewszystkiem należy wziąć w troskliwą i rozumną opiekę dziatwę, gdyż ona to przecież jest fundamentem przyszłego państwa Polskiego; wyrwijmy ją z jaskini ciemnoty i nędzy, tak materjalnej jak moralnej, z atmosfery dusznej, jakże często przesyconej miazmatami suteryny i rynsztoka, a wyprowadźmy na jasną i zdrową przestrzeń, pozwólmy jej odetchnąć czystem powietrzem, pokażmy jej trochę świeżej zieleni i skrawek nieba. Ale nasuwa się pytanie, kto liczną rzeszę uczyć będzie, kto zdoła nasycić duchowy jej głód? Oczywiście, odpowiedź może być jedna: przyszłe polskie nauczycielstwo. Na tej niwie wciąż potrzeba zastępu pracowników, przeto kto zamierza wziąć na swe barki ciężar wielkiego tego powołania, niech nie zapomina, że do wyjątkowo szczególnego tego zawodu, potrzeba wyjątkowego przygotowania. Do nich to Ojczyzna wyciąga ręce, zaklinając ich, by pracowali nad sobą jak najuczciwiej, by doskonalili się, by chłonęli w siebie jak najwięcej wiedzy i mądrości życiowej, bo z tego zapasu wielu później będą musieli obdzielić. Zadania nauczycielstwa są olbrzymie. Pracując na niwie oświatowej, nauczycielstwo pełni jednocześnie wielką misję polityczną, wychowując nietylko oświeconych ludzi, ale i uspołecznionych, wzorowych obywateli. Nie należy zapominać, że strojną w wawrzyny napoleońskich zwycięstw Francję, zwyciężyli w 1870 roku niemieccy bakałarze

Niejeden z przyszłych bakałarzy polskich siedzi dziś jeszcze na ławie gimnazjalnej i rozmyśla i marzy o przyszłości, i różne roi plany. Pod ich to adresem kreślę powyższe proste słowa, bo choć dużo jest zawodów lepiej wynagradzanych i świetniejszą zapewniających karjerę, ale tak myślę, że mało jest szczytniejszych i pożyteczniejszych dla kraju.

W. Woźniak, ucz. kl. VIII.

KRONIKA.

Podwyższenie kategorji Gimnazjum St. Niemca.

Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało gimnazjum naszemu kategorję najwyższą z pośród wszystkich gimnazjów w Radomsku. Wiadomość ta przejęła żywą radością serca wszystkich wychowanków Gimnazjum St. Niemca i napełniła je prawdziwą wdzięcznością dla przełożonych naszych, z p. Dyrektorem Stanisławem Niemcem na czele, którzy mimo trudnych miejscowych warunków nie szczędzili pracy i starań, by uczelnię naszą postawić na wysokim pod każdym względem poziomie.

Młodzież nasza umie to ocenić, bowiem kwestja kategorji szkoły nie jest dla nas uczniów sprawą obojętną; po pierwsze, że przyjemniej i «pewniej» jest uczyć się w szkole lepszej i wyróżnionej przez zaufanie Władz Państwowych, po drugie, jak wiadomo, uczniowie gimnazjum naszego korzystać teraz będą z wydatnych praw i przywilejów, przysługujących gimnazjom państwowym. Przedewszystkiem będzie to dotyczyło naszych maturzystów, którzy narówni z wychowankami gimnazjów państwowych, zdawać już będą uproszczony egzamin dojrzałości, korzystając przy nim z wyboru przedmiotów, co niemal do połowy redukuje ten trudny egzamin.

Wspomnienie o śp. Kuratorze Stanisławie Sobińskim

Zamordowany w sposób skrytobójczy d. 19 października we Lwowie śp. Stanisław Sobiński, Kurator lwowskiego okręgu szkolnego, znany geograf, przewodniczył w r. 1919 Komisji Egzaminacyjnej przy pierwszej maturze w Gimnazjum St. Niemca w Radomsku. Pierwsi maturzyści naszego gimnazjum po dziś dzień wdzięcznie go wspominają, tak potrafił ich sobie ująć swym taktem, powagą i serdecznem obejściem.

Sp. Kurator Sobiński słynął jako człowiek nawskroś ideowy, odznaczający się niezwykłą nieskazitelnością charakteru, reprezentował na swem wysoce odpowiedzialnem stanowisku szczytną ideologię podniesienia kultury i oświaty na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Dnia 27 października całe nasze Gimnazjum gremjalnie wzięło udział w żałobnem nabożeństwie za spokój Jego duszy.

Cześć Jego pamięci!

Kółko Polonistyczne

Drugi rok swej pracy rozpoczęło 23-go września br., pod kierownictwem — p. profesora Stanisława Woyny-Gwiaździńskiego. Liczy ogółem 46 członków przeważnie z klasy VIII-ej (27) i VII-ej (13), reszta z klasy VI-ej (6). Zarząd ukonstytuował się w następującym porządku: Wincenty Kępa kl. VIII — prezes; Marjan Piątek kl. VIII — wiceprezes, a zarazem bibljotekarz «Kółka»; Tadeusz Bielecki kl. VIII — sekretarz; Jerzy Zawadzki kl. VIII — skarbnik; Marjan Stańczyk kl. VII — dozór nad czytelnią; Stanisław Migoń kl. VII — dochody niestałe.

Zebrania zwyczajne odbywają się raz na tydzień, w sobotę, od godz. 16-tej do 18-tej, (czasem dłużej) w lokalu czytelni szkolnej (ul. Częstochowska). Miesięczna składka członkowska wynosi 50 gr.

Sodalicja Marjańska

Na początku bieżącego roku urządziliśmy nowe wybory. W skład Konsulty weszli: moderator — ks. Bogumił Kasprzak; prezes — Stefan Messjasz kl. VIII i skarbnik — Franciszek Najmowicz kl. VIII. Oprócz tego w skład Zarządu wchodzą: Tadeusz Bielecki, kl. VIII i Stanisław Poroszewski, kl. VIII, jako asystenci. Leży na sercu ks. Moderatorowi i Konsulcie, aby sodaliści promieniowali wokoło solidnością i obowiązkowością, a w ten sposób budzili cześć dla idei sodalicyjnej. Liczba nasza stale się zwiększa: aspirantów, kandydatów i sodalisów mamy 57. Zebranie ogólne i Konsulty odbywają się dwa razy na miesiąc. Plan pracy na rok bieżący obejmują referaty, treści następującej: «Życie sodalicyjne», «Nasz sodalicyjny obowiązek», «Papieże i ich zasługi», «Problemat nawróce-

nia w powieści Żeromskiego», «Owoce Sodalicji Marjańskiej», «Fatalny błąd w wychowaniu młodzieży» i inne. Zebrania nasze ożywione są deklamacjami, kończone zaś pełnym życiem i barwy hymnem: «Błękitne rozwińmy sztandary». Wszyscy członkowie prenumerują sodalicyjny miesięcznik. Dzięki usilnej pracy ks. Moderatora i Zarządu, Sodalicja nasza stanęła na silnych podstawach i doskonale się rozwija.

Postanowiliśmy wraz z księdzem Moderatorem naszej Sodalicji użyć wszelkich starań i wysiłków, aby życie sodalicyjne postawić na jaknajwiększym poziomie. W dniu 13 listopada br. urządziła Sodalicja nasza wraz z Sodalicją Gimn. im. Feliksa Fabianiego uroczystą Akademję ku czci Św. Stanisława Kostki. Poranek cieszył się wielkiem powodzeniem. Dochód przeznaczyliśmy na szczupłą bibljotekę sodalicyjną. *St. M., kl. VIII.*

Koło Pomocy Koleżeńskiej

Samopomoc składa się u nas z profesora kierownika, z Rady Naczelnej, w skład której wchodzą uczniowie klas: IV, V, VI, VII i VIII, po czterech z każdej klasy i z Zarządu. Zarząd wyłania się z Rady Naczelnej drogą wyborów, przeprowadzanych na początku każdego roku szkolnego. W tym roku do Zarządu weszli: Panczakiewicz Zenon, kl. VII — prezes; Zawadzki Jerzy, kl. VIII — wiceprezes; Pluta, kl. VII — sekretarz; Bielecki Tadeusz, kl. VIII — naczelny organizator; Koper Edward, kl. VI — skarbnik.

Kuratorem Samopomocy naszego gimn. jest p. prof. P. Kapusta. Zarząd ma zamiar urządzić wieczór taneczny, któryby zasilił kasę Koła. W styczniu zaś z pomocą p. prof. M. Ćwiertniaka wystawi na scenie tutejszego teatru «Kinema» «Betlem Polskie» Rydla.

Kółko Fizyczno-Techniczne.

Dnia 24 września b. r. o godz. 15 m. 30 zebrali się uczniowie klas: VII-ej i VIII-ej w liczbie 31, celem zorganizowania Kółka Fizyczno-Technicznego i przeprowadzenia wyborów do Zarządu. Kurator, p. prof. Karol Pępkowski przywitał zebranych, wykazując cel Kółka, a mianowicie: pogłębianie i rozszerzanie wiadomości z fizyki, chemji, geometrji wykreślnej i jej zastosowania praktycznego. Po przemowie przystąpiono do wyborów. Po odbytem głosowaniu w skład Zarządu weszli: Paruzel Jan, kl. VIII, jako przewodniczący; Sankowski Stanisław, kl.VIII — zastępca przewodniczącego; Najmowicz Franciszek, kl. VIII — sekretarz i Wiewióra Józef, kl.VIII — skarbnik.

Do końca listopada b. r. odbyto 6 zebrań, poświęcając czas zasadom geometrji wykreślnej i perspektywie. Obecnie, po sprowadzeniu modeli okrętów — przystępuje «Kółko» do konkursu na budowę modeli okrętów żaglowych (Okólnik Kuratorjum Łódzkiego L. 507/26), a nadto ma obecnie w planie wykonanie modeli aeroplanów — a nawet, jeden z uczniów podjął się wykonać model «Zeppelin'a».

HARCERSTWO.

I-sza Drużyna im. Henryka Sienkiewicza.

Skład Rady Drużyny im. H. Sienkiewicza, na rok szkolny 1926/27, przedstawia się następująco: drużynowy Luft Karol (kl. VIII). Przyboczny i zastępowy I-szego zastępu Popiel Zbigniew (kl. VII). Zastępowy II-go zastępu — Szymczak Stanisław (kl. VI). Zastępowy III-go zastępu — Krajewski Wacław (kl. V). Sekretarz — Śwital Aleksander (kl. VI) i gospodarz — Musielewicz Kazimierz (kl. VI). Drużyna liczy 17 ludzi. Zbiórki drużyny odbywają się w każdy wtorek, a zbiórki zastępów — w piątki. Drużyną kieruje Rada Drużyny, która okazuje intensywną pracę nad podniesieniem ideowem drużyny. W wielkiej mierze, do podniesienia się poziomu pracy w drużynie przyczynił się obóz wakacyjny, urządzony przez Komendę Hufca miejscowego, w lesie w Pytowicach, a prowadzony przez samego Komendanta Hufca, d-ha prof. Michała Baworowskiego.

Orkiestra.

W krytycznem doprawdy położeniu znalazła się ta organizacja w bieżącym roku szkolnym. Z końcem roku ubiegłego wystąpiło ze szkoły kilku członków orkiestry, bez których teraz obejść się nie można, gdyż niema obsady na te instrumenty, które w dobrej, dętej orkiestrze są niezbędne. Z drugiej znów strony ci, którzy pozostali w szkole, przez ciągłe ćwiczenie, przez odbywanie częstych lekcyj, mogliby tymczasem jako tako grać, do czasu, aż kapelmistrz nauczy grać chłopców młodszych.

Ale cóż, kiedy i to jest niemożliwe, bo cała prawie dzisiejsza orktestra składa się z uczniów klasy VIII, którym już nie wolno zajmować się czem innem, jak tylko nauką. Niema więc mowy o tem, ażeby oni tracili codziennie kilka godzin na lekcję orkiestry. Pan Dyrektor, nie widząc innego wyjścia, kazał p. kapelmistrzowi nagwałt uczyć nową orkiestrę, a starą zostawił w spokoju.

Hufiec Szkolny

Przysposobienie wojskowe w naszej szkole stale się rozwija, pod umiejętnem kierownictwem p. prof. M. Baworowskiego. Hufiec, który nosi nazwę V-tej Kompanji P. W., liczy w bieżącym roku szkolnym 54 członków, uczniów klas wyższych (od piątej do ósmej). Szefem Kompanji na ten rok został mianowany Jan Badora, ucz. kl. VII-ej, sekretarzem — Zenon Panczakiewicz, ucz. kl. VII-ej. Program pracy przysłany przez Of. Instr. 25 p. p., na rok szkolny 1926/27, został już wyczerpany za miesiące: październik, listopad i część grudnia. Jedynie ćwiczeń strzeleckich nie przerobiono z powodu braku karabinów. Trzeba zaznaczyć, że Dyrekcja Gimnazjum jeszcze na początku tego roku wysłała do pułku zapotrzebowanie na karabiny, których jednak dotąd jeszcze nie otrzymaliśmy. Księgowość Hufca znajduje się w należytym porządku. W najbliższej przyszłości jest spodziewana wizytacja przez władze wojskowe. Komendant Hufca co miesiąc odbywa odprawy wyszkoleniowe z Of. Instr. przy 25 p. p., panem majorem Styrczulą.

Koło Lekkoatletyczne.

Zorganizowane zostało w dniu 23-cim września b. r. z inicjatywy uczniów klasy VIII-ej i VII-ej, liczy obecnie 36 członków. Kuratorem Koła i delegatem Rady Pedagogicznej jest p. prof. Baworowski. W skład Zarządu weszli: K. Grabowski, kl. VII, jako przewodniczący; M. Napora, kl. VII, wiceprzewodniczący; Z. Panczakiewicz, kl. VII, sekretarz i J. Badora, kl. VII, jako skarbnik. Kilka publicznych występów sekcji piłki nożnej dały świetne wyniki. Młodziutka, lekceważona z początku drużyna «Niemczaków», po kilku matchach zwróciła na siebie uwagę całego miasta i odrazu zjednała sobie ogólną sympatię wszystkich amatorów i zwolenników «kopanej». W krótkim przeciągu czasu rozegrano kilka zwycięskich matchów z miejscowemi klubami sportowemi, w następującym porządku: z «Sokołem» — 5:1; z «Makkabi» — 5:0; z «Koroną» — 3:0; z «Makkabi» (rewanż) — 3:0; z U. K. S przy Gimn. im. F. Fabjaniego — 3:1; Sezon letni zakończono ostatniemi zawodami sekcji piłki nożnej (kombinowana) z U. K. S. przy Gimn. im. F. Fabianiego z K. S. «Koroną» z wynikiem 4:2. Na wszystkich tych rozgrywkach wyróżnili się swoją doskonałą grą: znakomity bramkarz — J. Białas (ucz. kl. VIII), «murowany» bek — B. Szwedowski (ucz. kl. VIII) i sprytny, ciągle psujący przeciwnikowi sytuację, lewy pomocnik — Z. Czechowicz (ucz. kl. VIII). Na centrze i prawym łączniku «koncertowali» W. Grabowski i M. Napora, obaj z klasy VII.

Na sezon zimowy zostaną uruchomione sekcje: łyżwiarska, szermierzy i bokserska.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW WOYNA-GWIAŹDZIŃSKI

o o o o Redakcja i Administracja: RADOMSKO, ul. Częstochowska № 9. o o o o

PRENUMERATA: Rocznie z przesyłką poczt. 2 zł. 50 gr. — Cena pojedyńczego numeru: 50 gr

Półroczne egzaminy wstępne

DO GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO MĘSKIEGC

ST. NIEMCA

w RADOMSKU

z prawami szkół państwowych

(ul. Bugaj L. 6)

KATEGORJA „B" — BEZ ZASTRZEZEŃ

odbędą się w dniach: 25, 26, 27, 28 i 29 stycznia 1927 r. dc klas od I do VII włącznie, w budynku szkolnym przy ui. Bugaj 6.

CHŁOPCY,

przystępujący do egzaminów wstępnych, powinni przedstawic świadectwo urodzenia.

UCZNIOWIE

z równorzędnych zakładów naukowych mogą być przyjęci na podstawie otrzymanych tam półroczn. cenzur bez zdawania egzaminów

WSZELKICH INFORMACYJ

udziela Dyrekcja Gimnazjum (ul. Bugaj L. 6) w godzinach od 9-e rano do 12 w południe i od 3 do 5 po południu.

ZGŁOSZENIA

do egzaminów przyjmuje Sekretarjat Gimnazjum od 15 grudnia br

Radomsko, w grudniu 1926 r.

DYREKCJA GIMNAZJUM HUMANISTYCZNEGO MĘSKIEGO ST. NIEMCA W RADOMSKU.